

## Druga konspiracja „ZOŚKI”

W okresie po rozwiązaniu Armii Krajowej pełniłem funkcje właściwie szeregowego, tak że nie mogę powiedzieć nic o jakichś sprawach dotyczących kontaktu z wyższym dowództwem, mogę powiedzieć tylko jak wyglądała nasza działalność w tym okresie.

Po powstaniu, 15 stycznia, przypadkowo przechodząc przez Podkowę Leśną spotkałem kolegę ze szkoły i z drużyny Henryka Kończykowskiego „Halicza”, który mnie zabrał do siebie i tam się u niego zatrzymałem. Od razu skontaktował mnie z naszą grupą, która wtedy liczyła kilkanaście osób, nie więcej jak 20. I z tego co widziałem działała na tym terenie jako osłona Delegatury Rządu na Kraj. Mieliśmy broń i byliśmy na służbie. Żadnych akcji w tym czasie nie było. Przypuszczam, że taki sam cel miała też i „Miotła”, która się grupowała w Ursusie i Włochach. Myśmy byli zgrupowani w Brwinowie i Podkowie Leśnej i stamtąd byliśmy do dyspozycji. Henio i nasz cały oddział podlegał bezpośrednio pułkownikowi „Radosławowi”, który jak wiem, ponieważ były nawiązywane kontakty drogą rowerową z Częstochową, na pewno podlegał generałowi „Niedźwiadkowi” – Okulickiemu. 25 stycznia zostaliśmy razem z Kończykowskim Heniem aresztowani przez NKWD. NKWD miało już chyba po powstaniu dość dokładne listy, w każdy razie wszystkich oficerów Armii Krajowej, i robiło czystkę na tym terenie. Henio Kończykowski był jednym z czterech tylko z „Zośki”, którzy przeszli górą z Czerniakowa do Śródmieścia, był w stopniu podporucznika i jako taki został przez NKWD aresztowany, a ja przy okazji z nim. W każdym razie ja byłem niedługo, chyba tydzień, miałem fałszywe papiery, on był jakieś trzy tygodnie, mogliśmy mieć kontakt przez jego rodzinę z zewnątrz i wiedzieliśmy, że nas tak łatwo stamtąd wywieźć nie dadzą. Śledztwo polegało na tym, że pytano nas - „ty w AK był?” mówiło się - „nie”. Spaliśmy na podłodze, ja wyszedłem chyba po tygodniu. Henio po trzech, z tym że jemu kazano podpisać zobowiązanie do współpracy i on stamtąd zaraz się ulotnił. Działalność nasza, w odróżnieniu od wspomnień dla Zabłockiego, które miałem przyjemność przeczytać była inna w założeniach niż miała II Konspiracja. Tam podane jest, że zależało na tym, żeby pokazać istniejącym władzom, które w Polsce obejmowały swą działalnością poszczególne tereny, że istnieje opozycja, że ta opozycja działa i jak najwyraźniej swoją obecność chce przedstawić społeczeństwu. Myśmy właściwie w związku z naszą funkcją odwrotnie – staraliśmy się jak najbardziej nie okazywać i nie uzewnętrzniać, żeby nas nie było widać i nikt nas tutaj nie rozszyfrował, ponieważ mieliśmy za zadanie ochronę a nie zadania zaczepne. Dlatego dopiero po aresztowaniu „szesnastki” w marcu, kiedy już nie było kogo strzec, to zaczęła się działalność już bardziej jawna. Popowracali nasi koledzy zza Wisły, którzy po przepłynięciu rzeki po powstaniu byli w szpitalach i w pierwszym rzędzie wrócił Janek „Anoda” Rodowicz. Wtedy zaczęło się bardziej aktywne działanie. Zdobyliśmy parę samochodów, które były do dyspozycji, odbyło się to bez rozlewu krwi; to było tylko zarekwirowanie, poza tym były małe akcje jak np. znany wszystkim wielki afisz olbrzym PPR i zapluty karzeł reakcji AK. Zmienialiśmy napisy, pisaliśmy na górze AK a temu zaplutomu karłowi PPR na dole. W tym się Jasiu „Anoda” specjalizował i później – chyba dopiero w lipcu 45 roku Janek „Anoda” stworzył grupę bardziej bojową, gdzie nas weszło 6 razem z Jasiem „Anoda”. Mieliśmy samochód i broń, występowaliśmy jako wojsko polskie,

do tego stopnia, że osłona Rzymowskiego z nami też rozmawiała i nie traktowała jako przeciwników. Tam też Jasio zadawał pytania co do Katynia Rzymowskiemu, na które otrzymał odpowiedź, że historia to nam pokaże. Dopiero z chwilą aresztowania w sierpniu pułkownika „Radosława” musieliśmy zacząć jakąś działalność i postanowiono żeby zdobyć jakiegoś zakładnika, żeby móc go ewentualnie wymienić. Przedtem musieliśmy zdobyć dodatkowe samochody, musieliśmy zdobyć broń, chcieliśmy rozbroić paru ruskich, ale nie było, musieliśmy rozbroić polskich żołnierzy żeby mieć odpowiedni zapas. Była też w międzyczasie próba zlikwidowania Grosfelda jako szefa informacji w wojsku, ale do tego nie doszło. W związku z aresztowaniem „Radosława” próbowaliśmy złapać jako zakładnika ambasadora rosyjskiego Lebidiewa. Zostało zrobione rozpoznanie. Dowiedzieliśmy się, że jakiś wyższy funkcjonariusz z okolic Lasów Kabackich przyjeżdża codziennie do Warszawy i informacje wskazywały, że jest to właśnie Lebidiew. Koło Powsina mieliśmy zrobić zasadzkę, żeby tego właśnie naszego zakładnika złapać do „worka”; miał to wykonać najmniejszy z nas, czyli kolega Wit Sieradzki. Był do tego przygotowany a my mieliśmy go obstawiać. Jadąc na akcje przypadkowo wziąłem gazetę do ręki i przeczytałem, że Lebidiew poprzedniego dnia wyleciał do Moskwy. Zapytałem czy nasze rozpoznanie w dniu wczorajszym widziało jeszcze Lebidiewa na tej trasie. Powiedzieli, że tak. No to się okazało – rzecz jasna – że to nie Lebidiew. Ale później uznaliśmy, że to wszystko jedno Lebidiew nie Lebidiew, jakaś szychta jest, więc łapać trzeba. Dopiero później się okazało, że był to generał Masłow, który tam pełnił jakąś funkcję w tych siłach armii, które okupowały ziemie wszystkich państw zajętych przez Związek Radziecki. Niestety tak jak akcja na Koppego – jak sobie mogę porównać w Krakowie – gdzie Koppe, miał drogę zastawioną ciężarówką i objechał bokiem, trawnikiem nad Wisłą i dopiero w pogoni zastrzelił adiutanta, ale już Koppemu nic nie zrobili. Tak i tutaj, nasza akcja na szosie powsińskiej gdzie obok szły tory kolejki wąskotorowej. Kierowca był oczywiście dobrym kierowcą, który potrafił się w niejednej sytuacji znaleźć, i wskutek naszej winy, był tam opelek, którym drogę zastawiliśmy i oni tego opla od strony szyn spychali na szosę. Ale trochę się przejęli swoją rolą i ten samochód za bardzo zepchnęli z drogi, tak że kierowca generała Masłowa wjechał na tory i objechał go bokiem. Ponieważ mieliśmy za zadanie zabrać go jako zakładnika – do tego jechał z jakąś kobietą – więc nie można było strzelać, zakładaliśmy również, że ten samochód, ładne BMW, zabierzemy. Niestety nam odjechał i nic z tego nie wyszło. Myśmy potem siedzieli jakiś czas w Kampinosie, bo uważaliśmy, że zostaliśmy zdekonspirowani. Później już nie było żadnej akcji, dlatego że „Radosław” dogadał się z władzami i zorganizował ujawnienie. Ujawniła się większość z nas, nie wszyscy. Ja ujawniłem się w listopadzie. Dokument mam z 13 listopada czyli zakładam, że musiało to być przed 13 listopada. Niektórzy się nie ujawniali. Zresztą nie pomogło to później przy aresztowaniu. Z chwila ujawnienia myśmy konspirację zakończyli i był to okres, w którym ta nasza II Konspiracja, jako batalionu „Zośka” oficjalnie się zakończyła. Mieliśmy potem tylko koleżeńskie spotkania i wyjazdy w góry, spotkania z pułkownikiem „Radosławem” ale uważaliśmy, że sprawa jest skończona. Innego zdania było UB, które rozpoczęło aresztowania w grudniu 1948 roku, na wigilię aresztowali Janka Rodowicza, później 3 stycznia „Kmitę” i pięciu innych. Sytuacja zaczęła być niewyraźna. Pamiętam, że po aresztowaniu sześciu razem z „Czartem” Lechmirowiczem, który też był w tej grupie Janka „Anody” poszliśmy do pułkownika „Radosława” spytać się co robić, bo było już siedmiu

aresztowanych z naszej grupy. Dowiedzieliśmy się, że została znaleziona broń. Ta broń gdzieś była kiedyś jeszcze w dawniejszych czasach zakopana i nie wiem jaką drogą do niej trafili.

W każdym razie pułkownik „Radosław” powiedział nam, że jeżeli będziemy uciekać to tylko pogorszy sytuację tych, którzy już siedzą. Uznaliśmy to za słuszne. Zostaliśmy i zamknęli nas wszystkich. W sumie chyba 26 z „Zośki”, no prócz tego sporo kolegów z „Parasola”, z „Miotły”. Wyroki były różne. Było kilka wyroków śmierci, m.in. Henryk Kończykowski, Janicki, Czarny z „Miotły”, u nas w większości były dożywocia, 15 lat, no chyba, że ktoś absolutnie nic nie robił to miał 5 albo 7. Tak, że raczej od nas wszyscy wyszli, bo żaden wyrok śmierci nie został wykonany, zwolnili nas na ogół po 56 roku. Ja wyszedłem 2 maja (wyrok miałem 15 lat o czy zresztą poinformował mnie śledczy). Mówi: „ czy ty wiesz taki owaki, że ty dostajesz 15 albo dożywocie?” On chyba sam był zdziwiony, dlatego że trzeba przyznać, że śledztwo mieliśmy dosyć spokojne. Okres przed ujawnieniem był wszystkim znany, po ujawnieniu nie było co ukrywać, nie było się czego zapierać, ci co się ujawnili uważali, że ujawnili się nieszczerze, ci co się nie ujawnili to im się liczyło to co było przedtem – jednakowo traktowali wszystkich. Kiedyś mnie się pytali czy byłem bity, powiedziałem, że byłem bity w gestapo. „To ty nas taki owaki do gestapo porównujesz?” Muszę przyznać, że bity specjalnie nie byłem i dlatego mogę uznać, że śledztwa były spokojne, tylko żeśmy swoje te mniej więcej 7 i pół lat odsiedzieli.

Mogę jeszcze dodać, że za okupacji, wcześniej, zakładałem sobie twardo, że jakkolwiek będzie rząd w Wolnej Polsce, to w żadnym wypadku nie będę przeciwko niemu zbrojnie występować. No, ale to była dla nas II okupacja więc dlatego z tego się rozgrzeszyłem.